

# Miłosz Babecki

---

## Cywilizacyjne i metodologiczne konsekwencje danetyzacji

---

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 11/4, 135-142

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Miłosz Babecki

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

# Cywilizacyjne i metodologiczne konsekwencje danetyzacji

## Civilization and Methodological Consequences of Digital Quantifying

Viktor Mayer-Schönberger, Kenneth Cukier, *Big Data. Rewolucja, która zmieni nasze myślenie, pracę i życie [Big Data: A Revolution that Will Transform How We Live, Work, and Think]*, tłum. M. Głatki, Wydawnictwo MTBiznes, Warszawa 2014.

**Słowa kluczowe:** Big Data, otwarte dane, danetyzacja, wirtualizacja

**Key words:** Big Data, Open Data, digital quantifying, virtualization

W 2014 roku Josh Freed wyreżyserował film dokumentalny pod tytułem *Deluget by Data*<sup>1</sup>. Choć dominantą dokumentu jest problematyka związana z wyzwaniem efektywnego selekcjonowania coraz większej ilości danych generowanych przez zinstytucjonalizowanych i prywatnych, jednostkowych użytkowników technologii teleinformatycznej, na szczególną uwagę zasługuje jeden z pomniejszych wątków. Został on poświęcony dynamicznie rozwijającemu się amerykańskiemu ruchowi technoentuzjastów, nazywanemu przez twórców Quantified Self. Współtworzący go posiadacze powszechnych obecnie urządzeń mobilnych, wbrew istniejącemu przekonaniu, że druga dekada XXI wieku jest okresem, w którym za narastający problem uznaje się przeciążenie danymi, dążą do jeszcze intensywniejszego ich generowania, i to w obszarach dotąd niedanetyzowanych<sup>2</sup>. Nawiązując do nazwy ruchu, należący do niego Amerykanie zmierzają do specyficznego rodzaju przekładu, a raczej może konwersji, w wyniku której możliwa będzie zamiana stanów emocjonalnych, stanów psychicznych, przeczuć, przewidywań czy domniemań, wymykających się dotychczas ilościowej parametryzacji, na dane informatyczne, zakodowane dodatkowo w odpowiednim, edytowalnym formacie. To tylko jeden z aspektów aktywności

---

<sup>1</sup> *Deluget by Data*, reż. J. Freed, Canada 2014.

<sup>2</sup> Wobec braku wynegocjowanego, powszechnie akceptowanego i używanego w języku polskim rzeczownikowego odpowiednika derywowanego od frazy „biga data”, część publicystów i specjalistów zajmujących się medioznawstwem nowych mediów wskazuje na „danetyzację”, której rdzeń pochodzi od rzeczownika „dane”.

ruchu Quantified Self, która już jakiś czas temu przestała być przedmiotem polemik i prognoz angażujących wyobraźnię futurologów. Parametryzowanie w nowy sposób, zatem danetyzowanie tego, co abstrakcyjne i łączone ze sferą postrzegania afektywnego, stało się faktem i jako czynność zostało uzależnione od zdolnych do przetwarzania tego rodzaju danych algorytmów stanowiących silniki aplikacji, które z kolei mogą być uruchamiane bez przeszkód na smartfonach i tabletach, wyposażonych w imponującą w najnowszej rzeczywistości moc obliczeniową.

Poszczególni bohaterowie dokumentu J. Freeda z niesamowitym zaangażowaniem oddają się konwersji danych, których źródłami są nie tylko umysły, ale i ciała. Nie czynią tego jednak w pełni dobrowolnie. Na płaszczyźnie wolitywnej to oni pozyskują wciąż nowe oprogramowanie i to oni uczestniczą w targach, dążąc do zakupu jeszcze doskonalszych urządzeń peryferyjnych, kompatybilnych z posiadanym już sprzętem. Czynią to pod pewnym przymusem. Sądzić można, że wtórnie ma on postać przymusu wewnętrznego, lecz prymarnie powodowany jest przez czynniki zewnętrzne, w tym najbardziej przez wieloaspektowo pojmowane uwarunkowania cywilizacyjne. Technoentuzjaści są bowiem przekonani, że świat, w którym obecnie żyjemy, jest niestabilnym dynamicznym konstruktem, w którym brak jakichkolwiek pewników. Warto przy tym podkreślić, że jako obywatele „elektronicznej wioski” sami do tego doprowadziliśmy, dążąc uporczywie do sieciowej teleprezentacji, cyfrowego zapośredniczenia relacji interpersonalnych oraz wirtualizacji wszystkiego tego, co dotąd uznawano za niewzruszone, gdyż materialne.

Bohaterowie dokumentu Freeda mogą zatem poszukiwać pewników w tym, co jest budulcem wciąż wirtualizowanej rzeczywistości – w danych. Dane i ekrany są dla nich tym, czym w baśniach były kryształowe kule w rękach czarnoksiężników. Jako złożone systemy pozwalać mają na wejrzenie w przyszłość, okiełznanie jej poprzez odkrycie obecnych, lecz utajonych reguł i schematów, których poznanie zagwarantować miałyby szczęście w życiu osobistym i zawodowym. W tym celu przedstawieni w dokumencie kobiety i mężczyźni danetyzują swoje subiektywne odczucia i nastroje. Starają się określić rolę, jaką w ich życiach odgrywają inni ludzie. Rejestrują też każdą, nawet najmniej istotną zmienną świadczącą o biologicznym funkcjonowaniu organizmu. Czyniąc to, coś jednak lekceważą: zarejestrowane dane nie są wyłącznie ich własnością. Nie zostały zapisane na dyskach twardych ani na innych nośnikach, do których dostęp ma tylko „właściciel” generowanych danych. Trafiają do chmury i przechowywane są na serwerach zinstytucjonalizowanych dysponentów aplikacji.

Wątek instytucjonalny w inspirowanych filmem dokumentalnym refleksjach na temat danetyzacji koncentruje uwagę na innym, lecz niezwykle ważnym związanym z nią aspekcie. Danetyzacja po przekroczeniu pewnego progu nasycenia mediasfery danymi staje się potężnym wirtualnym narzędziem w rękach inżynierów, programistów i socjologów, którzy korzystając z rozwiązań technologicznych, pozostających jedynie w dyspozycji ogromnych, globalnych koncernów, potrafią stworzyć doskonały socjogram pracownika, konsumenta, kobiety, mężczyzny, dziewczyny bądź chłopaka, którzy tracą status statystycznych

beziemiennych. Korzystając ze spersonalizowanych mediów urządzeń, mediów serwisów społecznościowych, stają się znani z imienia i nazwiska.

Problematyką transformacji, w wyniku której użytkownik poszukujący pewników w niepewnym wirtualizowanym świecie staje się obiektem złożonego, wieloaspektowego profilowania behawioralnego, zajmują się Viktor Mayer-Schönberger oraz Kenneth Cukier, autorzy obecnej na polskim rynku wydawniczym publikacji pod tytułem *Big Data. Rewolucja, która zmieni nasze myślenie, pracę i życie*. Książkę autorstwa V. Mayera-Schönbergera i K. Cukiera oraz przywoływany film dokumentalny w reżyserii Freeda, co oczywiste, łączą tak zwane wielkie dane. To jednak skojarzenie pierwszego poziomu. Głębiej, pod powierzchnią tego, co oczywiste, ukryte są inne wątki i inne skojarzenia. Spaja je do pewnego momentu perspektywa antropocentryczna, w szczególności zaś to, co sprawia, że człowiek jako użytkownik technologii, postrzegający siebie podmiotowo, staje się obiektem, nośnikiem danych wartościowych ponadjednostkowo – i przez to uprzedmiotowionym.

Choć idea posługiwania się wielkimi danymi jest znana od 2001 roku, to dopiero systemowe rozwiązania technologiczne łączące się z geopozycjonowaniem, targetowaniem behawioralnym, możliwościami rejestrowania aktywności użytkowników za pośrednictwem plików *cookies*, gromadzeniem, przechowywaniem i przetwarzaniem danych bezrefleksyjnie ujawnianych w serwisach społecznościowych – połączone z odpowiednio wydajnym sprzętem – pozwalają na korzystanie z charakteryzującego je potencjału. Wielkie dane, zgodnie z pierwszą teoretyczną wykładnią zawartą w raporcie *3D Data Managemet: Controlling Data Volume, Velocity, and Variety*<sup>3</sup>, muszą być bowiem gromadzone w ogromnych zbiorach i charakteryzować się równie ogromną zmiennością i różnorodnością. O tym, że w najnowszej rzeczywistości każdy sieciowy wpis, każdy tak zwany rekord i każda informacja są niejako *a priori* integralnym elementem zbioru wielkich danych, niech świadczy status tak zwanych danych resztkowych – błędnych zapytań, które wprowadzane do wyszukiwarki Google pozwalają jeszcze bardziej udoskonalić procesy „inteligentnego” wyszukiwania i wyświetlania odpowiedzi.

Wskazanie na Google, będące obecnie pakietem rozwiązań, a nie tylko wyszukiwarką, koncentruje uwagę na dominancie tematycznej, która – co wynika z lektury – interesuje autorów omawianej książki. Wykraczając bowiem poza jednostkową perspektywę, opisują oni możliwości korzystania ze skumulowanych w zbior pojedynczych danych, jakie pozostają w dyspozycji koncernów informatycznych, instytucji takich, jak banki, a niekiedy również odpowiednio dużych firm, jeszcze koncernami niebędących. W tym ujęciu ciekawa jest specyficznego typu zmienność. Oto bowiem u Freeda uniwersum *big data* to organizm człowieka, który generuje niepoliczalną ilość danych, w niewielkim stopniu przetwarzanych przez posiadaczy smartfonów i tabletów. W książce Mayera-Schönbergera i Cukiera czytelnik zaś styka się z inną perspektywą, która wynika z powiększonej skali. Uniwersum *big data* to w nowym wariacie

<sup>3</sup> Zob. D. Bulska, *Era wielkich danych*, „Brief” 2015, nr 9, s. 24.

mediasfera, w której egzystują miliardy ludzi podłączonych do globalnego systemu teleinformatycznego za pośrednictwem telefonii komórkowej, mobilnego Internetu i wirtualnych środowisk, takich jak Android, korzystających z portali administracji publicznej, migrujących do Sieci zyskującej status globalnego targowiska lub ujmując to inaczej, globalnej galerii handlowej. Każdy z tych użytkowników posługuje się licznymi przedmiotami współtworzącymi subsieć, jaką jest Internet rzeczy. Każde z urządzeń, od bardzo złożonych i wieloelementowych, takich jak samochód, po mniej skomplikowane, jak drobne sprzęty AGD, posiada funkcje rejestrowania preferowanych ustawień użytkownika. To zaś sprawia, iż w każdym momencie naszej egzystencji wytwarzamy wystarczającą ilość wystarczająco wielokategorialnych i różnorodnych danych, które można wykorzystać do...?

Pytania o możliwe jeszcze i potencjalne zastosowania, jak również te wdrażane, czy wdrożone, wraz z odpowiedziami i opisami w postaci studiów przypadków, umocowane w teoretycznym kontekście nauki o Sieci, o jej społecznych, ekonomicznych i kulturowych aspektach znajdują się w każdym z dziesięciu rozdziałów książki *Big Data: A Revolution...*. Autorzy usystematyzowali je tak, że uporządkowanie problemowe zostało podporządkowane zmiennej czasowej. Uwalniając czytelnika od zbędnego balastu rozważań o charakterze historycznym, zapraszają go do lektury, zwracając uwagę na spektakularne odwołanie do potencjału wielkich danych związanego z globalnym zagrożeniem epidemiologicznym wywołanym w 2009 roku przez wirus H5N1. Jak się bowiem okazało, pewniejsze od rządowych danych o kierunkach i intensywności występowania wirusa zmutowanej grypy były zapytania internautów, którzy korzystając z wyszukiwarki Google, próbowali dowiedzieć się, jak w domowych warunkach radzić sobie z infekcją dróg oddechowych. Modelowanie matematyczne możliwe dzięki odpowiednio dużej próbie danych pozwoliło ustalić, gdzie wirus występuje z całą pewnością i jakie są wywołane przez niego objawy.

Przywołane w książce zdarzenie z 2009 roku autorzy wykorzystują w specyficznym sposób – między innymi, niejako neutralizując lęk przed pokusami inwigilacji obywateli generujących zróżnicowane dane, niemal natychmiast ujawniany w globalnej dyskusji o wielkich danych, rozpoczynają książkę od scenariuszy pożytecznego, transparentnego posługiwania się nowymi, technologicznymi możliwościami. Ta taktyka nabiera szczególnego znaczenia, gdy czytelnik zaangażuje się w procesy konkretyzowania informacji zawartych w recenzowanej książce. Wydaje się, że ma ona osłabić lęk przed technologią, przed tym, czego można się o nas dowiedzieć, gdy przestajemy być tylko użytkownikami, a stajemy się na powrót synami, córkami, braćmi, siostrami, matkami czy ojcami – ludźmi, którzy nie tylko konsumują, ale odczuwają, myślą, niekiedy też chorują i cierpią, narażeni na niebezpieczeństwo utraty zdrowia i życia. Taktyka ta staje się czytelna także wtedy – to tylko jeden z możliwych wariantów interpretacyjnych – gdy już w pierwszym rozdziale autorzy przedstawiają jedną z wielu wykładni dotyczących tego, czym są wielkie dane. Ich zdaniem, mogą one służyć „w celu zyskania nowej wiedzy lub stworzenia nowej wartości w sposób, który zmieni

rynki, organizacje, relacje między rządami a obywatelami”<sup>4</sup>. „Nowa wartość” to słowo klucz przywodzące na myśl strategię warunkowania pozytywnego. Strategię, której pozytywną ewaluację wspomagać mają konotacje wynikające z obecności innego słowa klucza, jakim jest „korelacja”. Mayer-Schönberger i Cukier dają wszak do zrozumienia, że samo gromadzenie i późniejsze posiadanie, a nawet przetwarzanie danych nie jest i nie będzie owocne, jeśli nie będą one łączone z innymi danymi, być może pochodzącymi z innych źródeł, innych platform, innych urzędzeń.

Narracja, w której wielkie dane znajdują się w rękach dysponentów pozostających, by odwołać się do filmowej metafory, po jasnej stronie mocy, jest trajektorią, po której czytelnik zmierza aż do ósmego rozdziału<sup>5</sup>. W każdym bowiem odnajduje on świadectwa pozytywnego (dla dobra publicznego), a jednocześnie skutecznego posługiwania się nowym instrumentarium, i to zawsze w służbie człowiekowi, nie zaś przeciwko niemu. Wywoływaniu i utrwalaniu pozytywnych śladów pamięciowych, które kojarzyć się będą z wielkimi danymi, służą opowieści o: personalizacji terapii schorzeń onkologicznych, która będzie możliwa po analizie wystarczająco dużej liczby próbek DNA (rozdział „Więcej”); możliwościach symultanicznego, prowadzonego w czasie rzeczywistym, tłumaczenia pomiędzy dowolną liczbą użytkowników różnych języków (rozdział „Bezład”); skracaniu czasu oczekiwania na dostarczane przez kurierów przesyłki (rozdział „Korelacja”); efektywnym i zawsze skutecznym przewidywaniu, kiedy i gdzie dojdzie do zakorkowania ruchu drogowego (rozdział „Danetyzacja”); niezakłóconej produkcji towarów, które, choć nadal powstające masowo, miałyby zawsze najwyższą jakość (rozdział „Wartość”); powstających nowych prestiżowych zawodach przyczyniających się do globalnego spadku bezrobocia, szczególnie w obszarach związanych z nowoczesnymi technologiami i automatyzacją (rozdział „Implikacje”).

Zachowując staranność i rzetelność badawczą, autorzy zwracają jednak uwagę także na zagrożenia mogące się pojawić w związku z przetwarzaniem wielkich danych. Nawet wtedy nieco je trywializują i osłabiają. Potencjalne lęki ukazują w kontekście aktywności firm, w których jeszcze w epoce analogowej także gromadzono i przetwarzano dane. Odwołują się również do praktyk operatorów telekomunikacyjnych, także przed powszechną cyfryzacją posiadających informacje o swoich abonentach, aby wreszcie przywołać skojarzenia Orwellowskie, wywoływane lekturą *Roku 1984*. Co istotne jednak, nawiązując do powieściowej dyktatury, depersonalizują ją, pisząc o „dyktaturze danych”. W proponowanym przez nich ujęciu problem z użytkowaniem *big data* nie polega prymarnie na ograniczaniu, czy też możliwości ograniczania wolności jednostki, w jakimkolwiek tego aspekcie, lecz zbytnim poleganiu na liczbach, co może być zawodne (podrozdział „Dyktatura danych”, s. 214).

<sup>4</sup> V. Mayer-Schönberger, K. Cukier, *Big Data. Rewolucja, która zmieni nasze myślenie, pracę i życie*, tłum. M. Glatki, Warszawa 2014, s. 20 (przy kolejnych cytatach pochodzących z tej książki podaję w tekście głównym skrót BD i numer strony).

<sup>5</sup> Poszczególne rozdziały to: „Teraźniejszość”, „Więcej”, „Bezład”, „Korelacja”, „Danetyzacja”, „Wartość”, „Implikacje”, „Zagrożenia”, „Kontrola” i „Przyszłość”.

Poleganie na liczbach jest fenomenem, na który zwracał uwagę przywoływany uprzednio przeze mnie Freed. To zdaje się być w najnowszej rzeczywistości sekretem, który tkwiąc w wielkich danych, nie stanowi ich cechy ani potencjału. Te w danych widzą wywołujący je, poszukujący ich i rejestrujący je użytkownicy jednostkowi. Informacje o funkcjonowaniu organizmu, o psychice i emocjach, o zachowaniach w relacjach interpersonalnych i grupowych, prywatnych i instytucjonalnych, pełnić mają funkcję silnego bodźca, który miałby nie tyle motywować do podejmowania codziennych wyzwań, lecz jeszcze bardziej aktywizować w procesie nasilonej, niejako narzuconej przez cywilizację rywalizacji (rywalizacji na parametry życiowe, odpowiadającej za silnie motywujące sprzężenie zwrotne).

Ponieważ *Big Data. Rewolucja, która zmieni nasze myślenie, pracę i życie*, ukazując się na rynku wydawniczym, jest również produktem, Mayer-Schönberger i Cukier muszą dbać o jej wyrażoną liczbowo konsumpcję gwarantującą rentowność przedsięwzięcia – stąd liczne, obrazowe, niezwykle aktualne i angażujące uwagę cywilizacyjne i kulturowe konteksty posługiwania się technologią sieciową, do pewnego stopnia czyniące z tej książki pozycję popularną i przez to posiadającą walor popularyzatorski. To nie zarzut, lecz uzasadniona strategia pozwalająca adresować tego rodzaju treści do czytelników niebędących medioznawcami, a jednak refleksyjnie postrzegających technologie nowych, wirtualnych mediów i zainteresowanych wywołanymi dostępem do nich zróżnicowanymi efektami.

Publikacja Mayera-Schönbergera i Cukiera ma też oczywiście innych odbiorców. W mojej opinii są nimi przede wszystkim medioznawcy nowych mediów, metodolodzy, teoretycy i analitycy, których zainteresowania koncentrują się na problematykach dotyczących nauk o mediach. Ci niewątpliwie przyglądać się będą zróżnicowanym transformacjom teorii, metodologii, instrumentarium badawczego (podlegającego coraz dynamiczniej postępującej wirtualizacji) i praktykom analitycznym. Szczególnie w tym kontekście interesująca, choć niekoniecznie napawająca optymizmem, jest konstatacja autorów o nadchodzącym końcu teorii w świecie, w którym procedury pozwalające na wnikanie w istotę zjawisk, fenomenów i procesów zostały tak dalece zautomatyzowane, że opozycja metod jakościowych i ilościowych przestaje mieć jakiegokolwiek znaczenie. Autorzy wskazują na ten stan, pisząc: „W *big data* ważna jest odpowiedź na pytanie, co się dzieje, a nie dlaczego. Nie zawsze musimy znać przyczyny jakiegoś zjawiska, możemy po prostu pozwolić danym mówić za siebie” [BD 30].

Gromadzenie i przetwarzanie wielkich danych sprawiło, że w pewnej perspektywie tłumaczenie tego, jakie procesy zachodzą w otaczającym nas świecie, czy to jeśli brać pod uwagę przyrodę, fizjologię człowieka, czy wreszcie jego psychikę, nie będzie mieć znaczenia. Przesłanki, jak może wyglądać rzeczywistość, odnajdzie widz filmu dokumentalnego Freeda. Należący do ruchu Quantified Self technoentuzjaści nie są biologiami, fizjologami czy lekarzami o kierunkowym, potwierdzonym specjalizacją wykształceniu. Nie są też psychologami ani psychiatrami. Nie posiadają wykształcenia ani praktyki, które pozwalałyby im występować w rolach terapeutów pomagających uporać się z uzależnieniami, problemami w rodzinach i w związkach małżeńskich. Posiadają za to urządzenia

mobilne, smartfony i tablety, które sprzężone oraz wyposażone w odpowiednie oprogramowanie rejestrują ciśnienie tętnicze, dane o częstotliwości oddechu, stężenie mikroelementów i hormonów w organizmie, fale mózgowe. Systemy te przedstawiają rezultaty zautomatyzowanych analiz prowadzonych w wirtualnym środowisku zinternalizowane jako rozwiązania, a nawet porady. Tego rodzaju przykłady zdają się potwierdzać kierunek ewolucji nauki, o którym wypowiedział się przywołany przez autorów w podrozdziale „Koniec teorii” Chris Anderson, dowodząc, iż „tradycyjny proces odkryć naukowych – stawianie hipotez, które są testowane w realnym świecie z wykorzystaniem modelu przyczynowo-skutkowego – traci na znaczeniu i jest zastępowany analizą statystyczną korelacji, za którymi nie stoi żadna teoria” [BD 99].

Wielkie dane to, począwszy od 2001 roku, deskrypcja eksploatowana także jako synonim metodologii. Tymczasem, co bardzo wyraźnie podkreślają Mayer-Schönberger i Cukier, *big data* same w sobie, wbrew obiegowym opiniom, nie są metodologią. To wielkie zbiory jednostek analiz, których nie można charakteryzować cechami właściwymi tymczasowym zbiorom i ostatecznym korpusom egzemplifikacyjnym, do których określenia zmierza się w tradycyjnym medioznawstwie. Biorąc pod uwagę ten aspekt, stwierdzić można, że wielkie dane, już w formie metafory, zwracają uwagę nie tylko na liczne trudności, jakie piętrzą się przed badaczami nowych mediów, szczególnie gdy realizują oni jakiegokolwiek projekty, dążąc do parametryzacji procesów zachodzących w środowisku Sieci. Dane te, pojawiając się tam, gdzie toczy się polemiki na temat metodologii sieciowych badań i analiz, stwarzają pewne nowe możliwości. Sieć jest zbiorem nienasyconym, otwartym i przez to niepoliczalnym, dlatego wymyka się wszelkiego typu metodologiom, które choćby w formie inspiracji powstawały w tradycyjnym medioznawstwie, gdzie możliwe było zliczenie jednostek analizy interesujących badacza. Za istotne i pozytywne uznać więc można te cechy wielkich danych, które sprawiają, że „obserwowanie dużo większego spektrum [...] zwalnia nas z konieczności zachowania dużej dokładności” [BD 28]. Nie jest ona istotna, gdy na serwerach dysponentów pozostają miliony, a nawet miliardy danych pochodzących od populacji użytkowników przypominających populacje państw.

Gromadzenie danych, nawet gdy akceptuje się pewnego rodzaju niedokładność jako inherentną jego cechę, stanowi pierwszy krok w postępowaniu, którego celem jest instrumentalizacja wielkich danych. Kompleksowe aplikowanie metodologii wykorzystującej te dane, i to w bardzo zróżnicowanych sektorach, począwszy od nauki, przez gospodarkę, skończywszy na polityce, autorzy opisują w kolejnych rozdziałach, podkreślając, że drugim krokiem jest zawsze to, co rewolucjonizuje metodologię badania i analizowania Sieci – dążenie do odkrywania schematów. Odkryty schemat bądź też odkryte schematy służyć może/mogą, z jednej strony, późniejszej identyfikacji jednostkowych i grupowych preferencji – czego najbardziej boją się krytycy wielkich danych; z drugiej strony, mogą także pozwalać na minimalizowanie zagrożeń wynikających na przykład z uczestniczenia ruchu drogowym czy lotniczym. Dostrzeżenie schematów, mimo że bardzo ważne, to tylko etap przejściowy – jedna z kolejnych faz procedury.



Finalnie bowiem analiza wielkich danych jest zawsze analizą prognostyczną, znajdującą zastosowanie głównie tam, gdzie ze względu na liczebność zbioru (nas przykład populacji) i wynikającą z tego kosztochłonność badania nie jesteśmy w stanie przeprowadzić. Na działania takie pozwala zautomatyzowane prognozowanie na podstawie danych, które wchodzą w relacje identyfikowane przez oprogramowanie. To kolejny z istotnych w książce wątków. Autorzy nie koncentrują się bowiem na opisie zastanej rzeczywistości, lecz również wskazują na możliwe przyszłe zastosowania wielkich danych i tych, którzy mogliby jako beneficjenci korzystać z wyników procedur ich przetwarzania. Sprawia to, że omawiana publikacja, poza wskazanym dotychczas walorem popularyzatorskim i metodologiczno-medioznawczym, posiada także walor w pewnym sensie ilustracyjny w aspekcie obywatelskim.

Choć dostęp do wielkich danych jest dziś w perspektywie jednostkowej ograniczony, nie oznacza to, że użytkownicy bądź analitycy pozostający poza strukturami międzynarodowych koncernów nie posiadają do nich dostępu lub nie mogą z nich korzystać. Wielkie dane mają w najnowszej rzeczywistości pochodzenie społecznościowe. Autorzy książki podkreślają ten fakt w podrozdziale „Wartość powszechnie dostępnych danych”, zwracając uwagę na rolę, jaką w redystrybucji tego rodzaju informacji czy w stwarzaniu możliwości dostępu do nich mogą odegrać agendy rządowe lub organizacje o charakterze pozarządowym. To dzięki nim mogą być tworzone bazy znane już obecnie jako *open data*<sup>6</sup>. Ich powstawanie jest bardzo ważne dla istnienia nowoczesnych społeczeństw i nowoczesnych gospodarek z paru powodów. Po pierwsze, strach przed monopolem na wielkie dane traci wówczas jakiegokolwiek umocowanie, pod drugie i chyba najważniejsze, nielimitowany do nich dostęp sprawia, że pojawić się mogą nieznanne dotąd możliwości ich eksploatacji, czy to w formie rozbudowanych wielofunkcyjnych platform i serwisów, czy też wyspecjalizowanych aplikacji, służących do efektywnej realizacji określonych celów, istotnych w życiu jednostek lub niewielkich społeczności. Przykłady tego rodzaju są powszechnie znane, a jeden z nich to dostęp każdego posiadacza smartfonu i tabletu do informacji pogodowych, zarezerwowany jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku dla wyspecjalizowanych agend rządowych, przede wszystkim prowadzących aktywność militarną. Otwarcie dostępu do tego strzeżonego zbioru spowodowało powstanie wielu komercyjnych usług, z których można dziś korzystać, i wielu firm, które kreatywni i przedsiębiorczy użytkownicy technologii teleinformatycznej mogli stworzyć, przyczyniając się do poprawy egzystencji społeczeństwa bytującego w „elektronicznej wiosce” w połowie drugiej dekady XXI wieku. Realizacji takiego, nadrzędnego celu służyć powinny, jak przekonują w kolejnych rozdziałach swojej książki, Viktor Mayer-Schönberger i Kenneth Cukier.

---

<sup>6</sup> W Polsce baza tego rodzaju to rządowy portal „Dane publiczne”.